Nr 5. Kraków, poniedziałek, 2 lutego 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·50
Półrocznie . . . . . K. 2·80
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasz i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wabl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf." Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

§ 14.

(Telefonem).

Wiedeń, 2 lutego.

„Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie cesarskie z dnia 31 stycznia 1914 r. **w sprawie dalszego** pobierania podatków i dochodów państwowych, jakoteż opędzania wydatków państwowych w czasie od 1-szego stycznia do 30 czerwca 1914.

Następstwa odroczenia parlamentu.

(Telefonem)

Wiedeń, 2. lutego.

(wąż). Wedle pobieżnych obliczeń zapewniano w piątek, po rozbiciu Izby, że następne jej posiedzenie odbędzie się około 10 marca. Informacye, pochodzące ze źródła poważnego zapewniają, że są to przypuszczenia optymistyczne. Rząd stoi obecnie wobec następujących trudności.

1. Nieprzejednana postawa Czechów zmusza hr. Stuergkha do forsowania ugody czesko-niemieckiej. Bez tej ugody, względnie bez rozpisania wyborów do Sejmu hr. Stuergkh **nie śmie wrócić przed Izbę;**

2. Rząd znajduje się wobec kilku konieczności państwowych, których nie może załatwić par 14.

Są nimi: nowe powiększenie kontyngentu rekruta, osiągnięcie pożyczki 250.000 K., wreszcie ustawa o kolejach bośniackich.

Gdyby nawet stosunek hr. Stuergkha do Czechów nie był popsuty w tym stopniu, jak jest rzeczywistnie ustawa wojskowa i bośniacka, przedstawiają problemy bardzo trudne i wymagają rządu politycznie nieposzlakowanego. Hr. Stuergkh postradał nieodzowną do przeprowadzenia tych właśnie zadań żywotność i tylko bardzo gruntowna rekonstrukcya gabinetu, łącznie z powodzeniem w zakresie ugody czesko-niemieckiej mogłyby mu dać jakie takie oparcie. W żadnym wszakże razie trudn. nadmienione nie dadzą się usunąć tak rychło, aby hr. Stuergkh mógł stanąć przed parlamentem w pierwszej połowie marca. Ze względu, że wspomniane konieczności państwowe, nie dadzą się odraczać ad infinitum, a w szczególności ustawa wojskowa musi być na wiosnę przyjęta, hr. Stuergkh będzie zobowiązany do bardzo sumiennego zlikwidowania swej pozycyi politycznej.

Praga, 2 lutego.

Cała prasa czeska zajmuje się sytuacyą, wytworzoną przez odroczenie Rady państwa i stawia cały szereg postulatów, stosownie do stanowiska partyjnego.

„Venkov" uważa za główne zadanie delegacyi czeskiej skupienie wszystkich sił w celu usunięcia komisyi administracyjnej i położenia kresu systemowi absolutystycznemu.

„Narodni Politika" wzywa do przygotowań dla wspólnego postępowania wobec rokowań czesko - niemieckich, bo tylko w takim razie żądania Czechów mogą być spełnione.

W „Samostatnost" pos. Richtera oświadcza, że agraryusze czescy i radykali zwalczają nie hr. Stuergkha, ale system rządowy i że walka prowadzoną będzie w dalszym ciągu z chwilą, gdy parlament w marcu zbierze się na nowo.

Koniec bezrobocia drukarzy.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 1 lutego.

Jak wiadomo, dnia 28 stycznia rozpoczęły się w Wiedniu układy, mające na celu załatwienie konfliktu w przemyśle drukarskim. W układach tych, które się odbywały pod przewodnictwem szefa sekcyi dra M a t a j i, a w obecności radcy ministeryalnego G a s t e i g e r a i radcy dw. W u e r t h a, wzięli udział jako doradcy fachowi funkcyonaryusze niemieckiego urzędu cennikowego: tajny radca handlowy B u e k s e n s t e i n, prezydent tego urzędu, przewodniczący pryncypałów F r a n k e, przewodniczący robotników drukarskich, G i e s e c k e, delegat pryncypałów H a b e r l a n d, i delegat robotników D o e b l i n. Ze strony interesowanych organizacyj zjawili się jako przedstawiciele pryncypałów pp.: radca ces. A n c z y c (Kraków), B e a u f o r t (Praga), dr. H i t s m a n n, H o l z h a u s e n i H o n e t z (Wiedeń), poseł dr. R a s i n (Praga), R e i s s e r i R o s e n b a u m (Wiedeń), W i e s n e r (Praga) i Z e c h (Insbruk); jako zastępcy robotników drukarskich pp.: D u g l (Wiedeń), E u l e r (Linz), F a l l e k (Kraków). H o e z l (Wiedeń), L e h r (Graz), N e m e c e k (Praga), P o c h o p e k, R o m a n i k, pos. S c h i e g l (Wiedeń), T h u r n e r (Berno) i W i e s e r (Wiedeń).

Układy te **doprowadziły w sobotę około północy do porozumienia, gdyż w głównych kwestyach doszło do zgody jednomyślnej.** Do załatwienia konfliktu przyczyniła się bardzo znacznie akcya pośrednicza, jaką rozwinęli przedstawiciele urzędu cennikowego z Niemiec.

Nad szeregiem **kwestyj ubocznych toczyć się będą w tym tygodniu dalsze układy** przed wielką komisyą cennikową. Gdyby w tych układach wyłoniły się jakieś **trudności, to usunięcie ich zostało już z góry postanowione, a mianowicie w ten sposób, że ewentualne sprawy,** co do których nie da się osiągnąć zgody, **zostana rozstrzygnięte orzeczeniem szefa sekcyi dra Mataji,** którego **ustanowiono sędzią rozjemczym.**

Przypuszczają, że układy potoczą się teraz w tym tempie, **iż w przyszłym tygodniu w poszczególnych drukarniach zacznie się normalna praca.**

Pogłoski i pogróżki.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 2. lutego.

(wąż) W sferach inspirowanych półurzędowo pojawiają się wersye o wzmagającem się zaczepnem usposobieniu w Rosyi. Wersye te ilustrowane bywają napięciami, panującemi na Bałkanie, agitacyą nacyonalistyczną. która z furyą wzmożoną działa w Rosyi, a zwłaszcza wiadomościami o wzmożonej mobilizacyi próbnej w Rosyi i Serbii. Co do Serbii to faktem jest że tamtejsza prasa urzędowa podejmuje alarmy na temat rzekomej organizacyi band na granicy bułgarskiej i albańskiej. W dolinie Drinu Czarnego i koło Piskopei straże graniczne miały spostrzedz kilkaset arnautów uzbrojonych, względnie silne bandy bułgarskie. Zachodzi wedle serbskich informacyi obawa insurekcyi, skutkiem czego **wzmocnione** zostały siły pograniczne wojskowe.

Zaznaczyć wszakże zkądinąd należy, iż zapowiedzi pesymistyczne, oparte są na ogólnej niepewności panującej w stosunkach zewnętrznych. Niepewność ta zestawiona z doświadczeniami pesymistycznemi jesienią roku 1912, sprawia, że trudności przeciwstawiające się normalnemu tokowi stosunków dyplomatycznych, wywołują refleksye poważniejsze i nawołują do przezorności.

A to na co?

Praga, 2 lutego.

Serbskie ministerstwo wojny zamówiło u pruskich drogistów **wielką ilość medykamentów i opatrunków za cenę kilkuset tysięcy franków.** Rzeczy te mają być dostawione do Belgradu w **najkrótszym czasie.**

Car łaskawy.

Petersburg, 2 lutego.

Car nadał wszystkim bawiącym tu politykom bałkańskim wysokie ordery.

Masowe aresztowania w Rydze.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Ryga, 2 lutego.

W mieście i okolicy zarządziła ochrana cały szereg rewizyj, które przeprowadzono w sobotę. Znaleziono wielką ilość rewolucyjnych pism ulotnych i protokołów z tajnych zebrań politycznych. Przedsięwzięto **masowe aresztowania.**

Grecya a Bułgarya.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Ateny. Izba handlowo przemysłowa w Pireus otrzymała oficyalne zawiadomienie, że komitet macedońsko - bułgarski przygotował bomby, ważące po 40 kg., celem **wysadzenia w powietrze okrętów greckich** w portach Warna i Burgas. 30 takich bomb oraz wiele bomb mniejszych rozmiarów przesłanych już zostało do Burgas, zaś 6 do Warny. Postanowiono, aby okręty greckie nie zajeżdżały do portów w Burgas i Warnie.

W Salonikach zakazano zupełnie sprzedaży broni.

Teror Huerty w Meksyku.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Meksyk. José Louis Requans, który podczas ostatnich wyborów kandydował z ramienia narodowych demokratów o wiceprezydenturę, został w mieszkaniu swem uwięziony i przewieziony do więzienia wojskowego. Zarzucono mu stosunki z rewolucyonistami. Aresztowano również właściciela głównego teatru w Meksyku, niejakiego Pedro del Villar.

Wielkie dzieło.

Do szeregu wielkich politycznych czynów, którymi poszczycić się możemy, które w historyi naszego narodu stanowią najjaśniejsze karty, przybył czyn nowy, czyn niesłychanie doniosły, epokowego znaczenia. Dnia 28 stycznia 1914 roku zawartą została we Lwowie polsko-ruska ugoda.

Polacy i Rusini, zamieszkujący Galicyę, dokonali społem tego dzieła.

Nie było to rzeczą łatwą. Wielkich czynów nie dokonuje się łatwo i szybko. Trzeba się było wznieść istotnie ponad zwyczajny chaos życia powszedniego, trzeba było naprawdę stanąć na wyżynie politycznej dojrzałości, ażeby dzieło takiego znaczenia przedsięwziąć, poprowadzić i uskutecznić.

Strona polska, która w tym wypadku poniosła same tylko ofiary, nie zyskując materyalnych korzyści żadnych, wzniosła się do wyżyn ofiarności. Strona ruska, która nie straciła nic, a zyskała bardzo wiele, udowodniła swoją polityczną dojrzałość zrozumieniem ideałów strony polskiej.

Dzisiaj, w obliczu świeżo dokonanego faktu, niepodobna, pod radosnem wrażeniem chwili, ocenić i przedstawić odrazu skutków doniosłych, jakie to wielkie dzieło za sobą pociągnie. To jedno stwierdzić należy, że ugoda polsko-ruska stanie się podwaliną nowego okresu w historyi naszego kraju, a temsamem po części w historyi naszego narodu. Miejsce waśni, miejsce nienawiści, rozbudzonej zwłaszcza w latach ostatnich w miarę potęgującego się odrodzenia narodu ruskiego, który niedawno dopiero zrozumiał, że jest narodem i z właściwą młodości gorączką i zapałem rzucił się w wir walki o zdobycie dla siebie miejsca w rzędzie narodów cywilizowanych, zastąpi współpraca, zgodne współdziałanie, gwarantujące pomyślność i rozwój zarówno jednej, jak i drugiej strony. W dzisiejszych czasach, kiedy o rozwoju narodów decyduje swoboda ich pracy, możność wyładowywania wszelkich sił i zasobów energii, walki narodowościowe są tamą o którą rozbijają się zwykle wysiłki poszczególnych ludów i przyczyną ich wzajemnego osłabiania. Rękojmię postępu stanowi skupianie sił, szanowanie ich i nie marnowanie na walki, dające się we znaki jednej i drugiej stronie walczącej.

Kierujący politycy polscy od dawna już zrozumieli konieczność porozumienia się z Rusinami. Zdawali oni sobie sprawę z faktu, że walka ta szkodzi tylko i nam i Rusinom, nie dając w zamian nic, prócz rosnącej nienawiści, uniemożliwiającej normalny rozwój społeczny. Ponadto przywódcy polscy pragnęli nawrócić do tradycyj politycznych Polski niepodległej i unormować stanowisko swoje wobec narodu ruskiego zgodnie z temi przekazanemi nam tradycyami. Wobec narodów sąsiednich byliśmy zawsze przyjaciółmi szczerymi i uczciwymi, przyjaciółmi o braterskich uczuciach. Zasadą tej polityki była zawsze sprawiedliwość i miłość. I jedna i druga, i sprawiedliwość i miłość, zostały w wieku XIX., w wieku rozpętania się nienawiści narodowościowych i klasowych, wymazane z politycznego słownika. Dziś możemy się pochlubić tem, żeśmy te ideały, najwznioślejsze, jakimi kierować się może naród i polityka danego narodu, mieli odwagę wywiesić na swoim sztandarze i na ich fundamencie zdołali zbudować gmach zgody narodowościowej, który w całej pełni ocenią dopiero przyszłe pokolenia. Udowodniliśmy tem dziełem, że jesteśmy nietylko narodem żywym, ale politycznie zupełnie dojrzałym, zdolnym do czynów, na jakie nie zdobywają się narody niepodległe, gruntujące swoją niepodległość na krzywdzie i poniewieraniu innych narodów. Pokazaliśmy, że politycznie i moralnie stoimy bardzo wysoko.

Ugoda polsko-ruska, dzieło sprawiedliwości i miłości, zawarta w ubiegłym tygodniu, przejdzie do historyi. Wraz z nią przejdą do historyi ci, którzy około dokonania tego dzieła największe położyli zasługi.

Budowniczym tego wspaniałego gmachu, gmachu ugody, jest namiestnik eksc. K o r y t o w s k i. Objął on rządy w chwili, kiedy zdawało się, że sprawa porozumienia polsko-ruskiego została odwleczoną na czas bardzo długi. Stronnictwa polskie były rozbite, Rusini rozgoryczeni. W takich warunkach, mogących odstręczyć każdego, ujął eksc. Korytowski ster sprawy w swoje ręce i prowadził ją z niezmordowaną energią poprzez wszystkie trudności, jakiemi jeżyła się droga do ugody, poprzez wszystkie kłody, rzucane mu pod nogi, poprzez wszystkie wyboje i wykroty, aż wreszcie doprowadził dzieło do skutku. Jego to pracy, jego zabiegom, jego umiejętności godzenia powaśnionych, zacierania różnic, zbliżania przeciwników, udało się naprzód doprowadzić do konsolidacyi stronnictw polskich i do przeciwstawienia Rusinom jednolitego, zwartego obozu polskiego. To było już decydującym krokiem. Rusini, sami zwarci i solidarni, ujrzeli się naraz nie wobec rozbitych i wzajem się zwalczających, nawet w sprawie ugody, partyj i partyjek polskich, ale w obliczu równie jak oni solidarnego i zwartego narodu. Gdy się to stało, ugoda była już pewną. Eksc. Korytowski dołożył wówczas ostatnich sił i ugoda przyszła do skutku.

Gorliwym sekundantem przy pracy nad tem dziełem, był marszałek kraj., eksc. G o ł u c h o w s k i. W niemałej mierze przyczynił on się do przyspieszenia ugody, rzuciwszy na szalę swoje znaczenie i wpływy. Współpraca eksc. Korytowskiego i hr. Gołuchowskiego w zabiegach około uskutecznienia reformy jest, zaiste, podniosłym przykładem obywatelskiej gorliwości i oddania się sprawie całą duszą, bez czego wielkie rzeczy nigdy nie dochodzą do skutku.

Jednym z głównych twórców ugody jest prezes Koła polskiego dr. Juliusz L e o. Jako prezes Koła parlamentarnego i sejmowego, dr. Leo nie ustawał od samego początku swego wyjścia na arenę polityczną pracować nad dziełem ugody. Był moment przed kilku miesiącami, kiedy dr. Leo doprowadził już sprawę tak daleko, iż zdawało się, że brak tylko kropki nad „i", aby ugoda doszła do skutku. Niestety, układy rozbiły się wówczas z powodu wdania się w sprawę czynników pozakulisowych i niespodziewanych. W każdym razie został podkład sprawy, została wytyczona droga, prowadząca do ugody i to jest zasługą dra Lea.

Skoro mowa o mężach, którzy dzieło doprowadzili do skutku, którzy gmach ugody wybudowali i wykończyli, niepodobna nie wspomnieć i nie uczcić zasługi tych, którzy pod gmach ten pierwsze położyli fundamenty i stworzyli możność układów. Tymi architektami gmachu ugody, byli eksc. Bobrzyński i prof. Jaworski. Ich imiona związane są z dziełem ugody nierozerwalnie. Ilekroć przyszłe pokolenia wspominać będą dzieło ugody, tylekroć wspomną ze czcią nazwiska eksc. Bobrzyńskiego, pos. Jaworskiego, eksc. Korytowskiego, eksc. hr. Gołuchowskiego i dra Lea.

HELENA FILOCHOWSKA.

Śmierć Róży Płońskiej.

Pani Helenie Schmeidlerowej poświęcam.

Było to wezwanie trudne do zniesienia, mordercze i okropne, stokroć straszliwsze od najbardziej wyrafinowanych tortur powolnej agonii.

Strzemieński słaniając się, przystawał pod drzewami bulwarów prawie pustych, zalanych słotą jesienną i patrzył.

Przez wielkie szyby restauracyjnych okien lśniły zwierciadłami otoczone, pełne kwiatów i kobiet sale. Od sufitów i ścian zwieszały się szklane pęki kwiatów lamp elektrycznych. W ich jarzącem świetle biel obrusów była ostra, barwy kwiatów jaskrawsze, twarze kobiet w głęboko dekoltowanych sukniach bardziej zjawiskowe i wymowniej piękne. Mężczyźni we frakach londyńskich i smokingach zdobnych w butoniery chryzantem uśmiechali się dyskretnie i znacząco maczając usta w pianie wytwornego szampańskiego wina. Orkiestra w czerwonych frakach grała sennego jak poszum morza „Valse des Ombres", a garsonowie z kamiennemi, gładko ogolonemi twarzami cicho snuli się po sali zdobnej we freski znanego włoskiego malarza.

Niekiedy, gdy pod wspaniałe drzwi modnej restauracyi cicho zajeżdżał lśniący samochód i jakaś para wchodziła w światło i gwar tłumnej sali, Strzemieński słyszał przez uchylone szklane drzwi i szkarłatne kotary przedzierającą się melodyę walca. I na krótko w szlochu jesiennej ulewy odróżniał marzący śpiew wiolonczeli i rozkoszny, stłumiony jęk skrzypiec, dyskretny kobiecy śmiech i gwar, jakby aksamitny, zciszony i matowy akord radości życia.

Wtedy zaciskał ręce wsadzone głęboko w kieszenie przemoczonego palta i przez zęby rzucał krótko i wściekle:

— Psia krrrew!

I to piekielne, mordercze uczucie, straszne, ssące uczucie głodu stawało się męką nie do zniesienia. Gryzł do krwi usta i szlochał wewnętrznie w ostatecznem fizycznem wyczerpaniu, w siekącym ciągłym deszczu przeraźliwego ciemna. W oczach zalanych deszczem i łzami miał zielone i żółte kręgi, szkarłatne plamy, które niby oparem krwi przesłaniały mu posępn aperspektywę jesiennych, opustoszałych bulwarów. W przemoczonem obuwiu trzęsły się jego wyczerpane włóczęgą po mieście nogi. Wnętrzności mu palił głód, poraz pierwszy doznany, a tak straszny, że Strzemieński oparty o mokry pień drzewa tracił przytomność.

Chwilami wytężał wzrok i przez cienką koronkę zasłony widział tuż przy oknie sali restauracyjnej opasłego blondyna, jedzącego ze znawstwem i przejęciem jakieś mięso, prawie krwawe, przedziwnie ugarnirowane i wytwornie podane.

Czuł wtedy rozdzierający wnętrzności skurcz, huk jakby stu młotów w skroniach rozsadzonych szumiącą krwią i morderczą żądzę rozbicia czemś twardem jednym rzutem ręki łysiejącej głowy smakosza.

— Jedzą... Jedzą, psia krew — myślał błędnie ostatnimi rzutami przytomności.

I wyraźnie czuł smak gorącego, ociekającego świeżą krwią rostbeaffu, zapijanego starem, reńskim winem, które tak umie rozgrzewać, pocieszać, wplatać w czarodziejskie koła marzenia. Rozpaczliwym wysiłkiem woli stłumił krzyk i wściekłość i gryzł ręce zaciśnięte konwulsyjnie w pięści. Poraz setny może skonstatował, że wszystkie jego kieszenie są puste, że ostatniego ludwika w bezrozumnym, szaleńczym porywie śmiesznej wspaniałomyślności pożyczył wczoraj pewnemu żołdakowi na szampana dla jakiejś tancerki z Tabarin. Wiedział, że nie ma źródła, z którego mógłby zaczerpnąć choćby parę

Huzia na żydów!

Oto najnowsze hasło bojowe partyi narodowo-demokratycznej.

Dopóki trwał spór polsko-ruski, dopóty wszechpolacy mieli inne hasło: huzia na Rusinów! Dzisiaj, kiedy między Polakami a Rusinami przyszło do porozumienia, kiedy przed obu narodami otworzyła się perspektywa zgodnego bodaj na jakiś czas pożycia i współpracy dla dobra obu narodów i kraju całego. wszechpolacy, którzy spór polsko-ruski rozogniali, którzy dzięki jątrzeniu i waśnieniu obu narodów utrzymywali się na powierzchni politycznej, stracili odrazu grunt pod nogami. Oni bez walki istnieć nie mogą. Ażeby walczyć, trzeba mieć z kim walczyć. Jeśli zaś niema z kim, trzebaby zginąć. Wobec tej alternatywy, wszechpolacy, chcąc żyć, musieli sobie wynaleźć wroga. I wynaleźli — żydów. Nie namyślając się wiele, zatrąbili na alarm i trwogę i rzucili się w bój z okrzykiem: huzia na żydów!

Znając zbyt dobrze partyę wszechpolską znając sposoby jej utrzymywania się przy życiu byliśmy na to przygotowani od dawna. Już przed kilku miesiącami, gdy namiestnikiem został eksc. Korytowski. po którym spodziewano się napewno, że doprowadzi do ugody polsko-ruskiej, narodowi demokraci zaczęli wygrywać antysemicką pobudkę. Nie wszczynali jeszcze alarmu antysemickiego, bo należąc do tych, którzy stale utrudniali doprowadzenie ugody z Rusinami do skutku, liczyli, że może jakoś jeszcze uda im się ugodę udaremnić, a temsamem utrzymać walkę, stanowiącą niezbędny element ich bytowania w naszem społeczeństwie. Atak zaczęli dopiero w ubiegłym tygodniu. W ubiegłym tygodniu zatrąbili pobudkę do walki, charakterystyczną tem, że nie ma w niej tonu bohaterskiego, ale tylko ton judzenia i jątrzenia, tych typowych elementów wszechpolskiej psychiki.

W onegdajszym numerze „Słowa Polskiego“ pojawił się rzekomo nadesłany redakcyi list oczywiście bezimienny, pisany rzekomo przez „inteligentnego Żyda lwowskiego“. W liście tym tajemniczy Żyd pisze, że inteligencya żydowska „stoi na stanowisku. iż Żydzi w Galicyi żyją, Bogu dzięki, nie w jakiejś niezależnej Polsce, lecz w państwie austryackiem, że wobec tego państwo pruskie i cesarstwo niemieckie jest ich sprzymierzeńcem i że Żydzi Galicyanie gotowi chętnie popierać raczej hakatę niż Polaków“. Następnie zaznacza, że Polacy nie mają prawa odmawiać profesorowi Załozieckiemu, stojącemu na usługach hakaty, możności wykładania na politechnice lwowskiej, bo politechnika ta nie jest polską, ale austryacką.

Że taki list wywoła w masie, nieświadomej wszechpolskiej perfidyi, rozdrażnienie i wrzenie, to nie ulega wątpliwości. Wiedziało o tem niewątpliwie i „Słowo Polskie“. Jeżeli jednak mimo list taki wydrukowało, jeżeli celowo i świadomie chciało przez to wywołać walkę, to jest to czyn ohydny.

Przypuśćmy, że „Słowo Polskie“ naprawdę list taki — choć w to nie wierzymy — otrzymało.

Do każdej redakcyi przychodzą listy rozmaite. Piszą ludzie poważni, myślący, piszą stare panny, piszą rozmaici „pomyleni“, wyrywający się ze swoimi pomysłami uszczęśliwienia narodu, czasem nawet całej ludzkości. To co się nadaje do poruszenia publicznie, wybiera się i publikuje. Ale listy histeryczek, histeryków i szaleńców idą do kosza i giną w jego tradycyjnych otchłaniach. Przyszedł więc — przypuśćmy — i ów anonimowy list do redakcyi „Słowa Polskiego“. Impertynencki, oburzający, łajdacki. Dlatego niepodpisany. Gdyby redakcya „Słowa Polskiego“ drukowała wszystkie anonimy, jakie otrzymuje, to p. Kornel Makuszyński nie potrzebowałby pisać do „Słowa“ fejletonów — na czem jednak wielką istotnie szkodę poniosłaby nasza literatura. — Z listu owego żyda anonima przebija z każdego zdania, że pisał go albo łajdak, albo cynik, albo co najprawdopodobniejsze, szaleniec, podszywający się pod ogół, a nie zdający sobie sprawy z tego, co robi i co jego robota może wywołać. W każdej uczciwej redakcyi list taki rzuconoby do kosza. A „Słowo Polskie“ właśnie ten anonim wydrukowało.

Dlaczego?

Bo anonim ten był mu na rękę, bo odpowiadał jego ukrywanym dotąd zamiarom, bo był wodą na młyn polityki narodowo-demokratycznej. Mniejsza o to, że go pisał waryat, list taki był właśnie potrzebny..

I to, że list ten był „Słowu Polskiemu“ właśnie potrzebny, jest najlepszym dowodem, że go nikt do redakcyi „Słowa“ nie nadesłał, że go żaden żyd nie pisał że list ten został sfabrykowany w samej redakcyi „Słowa Polskiego“ z całą świadomością i jasno określonym celem. Wynika to z punktacyi jego treści, w sam raz odpowiadającej zamiarom, żywionym przez narodową demokracyę.

W tem tkwi ohyda. W tem zaś, do czego zmierza wydrukowanie tego listu, tkwi społeczna zbrodnia.

Kraj nasz, skołatany tylu przejściami lat ostatnich, klęskami ekonomicznemi, wstrząśnieniami politycznemi, potrzebuje gwałtownie spokoju i możności pokojowej a wydatnej pracy. Wymownym wyrazem uznawania tej potrzeby było dążenie do załatwienia sporu z Rusinami i ostateczne załatwienie go. Występować w takiej właśnie chwili z zarzewiem nowej walki, rzucać w potrzebujące spokoju społeczeństwo żagwie nowych niepokojów i nowego marnowania sił na wzajemne użeranie się, — na to potrzeba zbrodniczej odwagi. Zbrodniczej tem bardziej, że walka z żydami, którą wywołuje „Słowo Polskie“, jest walką nie narodowościową, która się zawsze w pewnej bodaj części da usprawiedliwić, ale walką wyznaniową, która w czasach dzsiejszych jest anomalią.

Żydzi w naszym kraju w swej olbrzymiej większości myślą i czują po polsku. Sami wyznają otwarcie, że są Polakami różniącymi się od innych wyznaniem. Osiedli w czasach prześladowania ich w całej Europie i nauczyli się kochać ziemię naszą. Na niej wzrośli, na naszej kulturze się wychowali i nietylko tego się nie wypierają, ale wprost chlubią się tem. Taki jest ogół żydów. Tych, którzy myślą i czują inaczej, jest garstka — fantaści, szaleńcy i narwańcy. Wypowiadanie więc walki żydom i to żydom w czambuł wszystkim jest zaczęciem walki wyłącznie wyznaniowej. Na taką walkę my jesteśmy za biedni i za uczciwi. Nam potrzeba skupiania się, nie rozdrabniania, łączności sił, nie walki. To jest jedyna droga do odrodzenia, o którem wszechpolacy mówią zawsze i wszędzie. Jeżeli więc mimo to sami tę walkę wszczynają, to dowód najlepszy, że dla nich hasła programowe i dobro narodu są pustym dźwiękiem, który zawsze przygłusza partyjna żądza i potrzeba jątrzenia i rozbijania.

I żydzi jednak nie są bez winy.

Sami żydzi, stanowiący w naszym kraju taką pokaźną i ekonomicznie tak silną część ludności, rozbici są na rozmaite frakcye i nie przedstawiają politycznie jednolitego, zwartego czynnika któryby zmusił stronnictwa polskie do liczenia się z nimi i czynił walkę podobną jak ta, którą zaczyna obecnie „Słowo Polskie“, odrazu wręcz niemożliwą. Żydzi, powiedzmy raczej Polacy mojżeszowego wyznania, zadowalają się tem, że naprzykład w spisie ofiarodawców na rozmaite humanitarne cele katolickie nazwiska ich

---

franków na kawał takiego dymiącego, ociekającego świeżą krwią mięsa i ta świadomość podniecała jeszcze jego wściekłość i bezsilny, szarpiący gniew.

Szczególnie blizko czuł wokoło siebie czającą się ostateczną rozpacz, gdy, mdlejąc z głodu, biczował się myślą, że w tłumie strojnych kobiet, śmiejących się dyskretnie przy kieliszku szampana, ukaże się jego oślepłym od deszczu i łez oczom twarz Róży Płońskiej. Przecie właściwie jej szukał po najwytworniejszych lokalach paryskich, dla niej przywlókł się do tego szalonego miasta, gdzie na oślizłym, mokrym chodniku bulwaru, w jesienną ulewę, w noc bez dna i kresu mdlał z wyczerpania i głodu.

— Zdaje mi się, że czytam jakąś nieźle napisaną, ale beznadziejnie banalną nowelettę — ironizował, zlewając nerwowo. — Głodny, przemokły „gentleman“ bez franka w kieszeni, w dodatku „nieszczęśliwie zakochany“, kopnięty najpiękniejszą z kobiecych stóp w samo serce — och — pyszne wyrażenie „kopnięty w samo serce...“ koniec lśniącego lakierka od Raoul'a zakrwawił grę może nieco... ha, ale od czegoż są przedziwne pasty do bucików?... Jako tło — paryska, jesienna, chlapiąca ulewą noc i ta orkiestra, ten walc kuszący „Salte leate“ za białemi od tysiąca świateł szybami Cafe-Restaurant... Z samochodu wysiądzie ona — stokroć cudniejsza od najcudniejszych, stokroć bardziej upajająca w kasku swoich złotych kędziorów z czarnemi brwiami rozpostartemi, jak wązkie skrzydła ptaka nad oczami, które zawlókł śmiertelny smutek życia. W głębokiej bladości jej oblicza będą palić się szkarłatem czarnym i krwawym jej usta, jaśnie wielmożne, tajemnicze, w swej potędze niecenia szaleństwa trwogi, zgrozy, rozkoszy i obłędów... Te usta niegdyś w wiosenną, burzliwą noc całowane, miażdżone, pite nieprzytomnemi ustami „gentlemana“ w przemokłym palcie... Usta, które obiecały podle, zdradziecko i kłamliwie: „Będę twoja“. Usta Róży Płońskiej... Róży Płońskiej...

Wepchnął głębiej ręce w kieszenie i w prawej napotkał twardy, zimny kształt rewolweru. Sprawiło mu to pewną ulgę. Z jakąś chorą, nieprzytomną radością pomyślał, że może strzelać w tę wielką, lśniącą szybę, w ten tłum wykwintny, zebrany w salach pełnych muzyki, kwiatów i złoceń, w te głowy kobiece, oplecione perłami, strojne w pęki piór tak chwilami łudząco podobne do cudownej głowy Róży Płońskiej.

— Ach tak — ziewnął nerwowo. — Strzelać...

I bez zgrozy wpatrzył się w najtajniejsze swe głębie, gdzie powstawał potężny, straszliwy instynkt zwierzęcia żądnego krwi i mordu. Pomyślał przelotnie, że wieki cywilizacyi nie zdołały zabić w człowieku tej śmiertelnie mocnej żądzy silnej bestyi, tego dreszczu krwi, spragnionej krwi... Że on, kulturalny, współczesny intellektualista, wytworny literat i subtelny krytyk tak chętnie rozwalałby jedną za drugą dobrze uczesane głowy arystokratycznych próżniaków i kobiet wypieszczonych, jak cieplarniane kwiaty i patrzyłby chciwie na ich rozpryśnięte po białych obrusach i srebrnych zastawach krwawe mózgi...

Nagle tuż przed Strzemieńskim, obryzgując mu całą twarz błotem zatrzymał się lśniący, jak pudło z czarnego atłasu samochód. Wysiadł z niego pan niesłychanie wytworny z przepiękną twarzą sarmackiego arystokraty. Piękność tego bladego oblicza uderzyła w samo serce Strzemieńskiego. Zamknął na chwilę oczy. Po co patrzeć? Poznał w mężczyźnie narzeczonego Róży Płońskiej. I gdy podnosił powieki ulane jakby z ołowiu, zobaczył w wielkich drzwiach, które otwierał murzyn w czerwonej liberyi, niewielką, smukłą sylwetkę kobiety w złoto-brunatnym szerokim płaszczu, ———— czarnym oszytym futrem. Za chwilę ujrzał blady profil, rude złoto kędziorów na nagiej szyi, martwy blask pereł, chwianie się wysokich białych piór w lokach pochylonej, jedynej, najcudniejszej głowy.

— A więc rzeczywiście są w Paryżu i rzeczy-

są wymieniane w jednym rzeczie z wybitnemi osobistościami Polaków innego wyznania. To im imponuje i to im wystarcza. Nie rozumieją jednak tego, że mogliby stanowić siłę, gdyby się zorganizowali i w myśl haseł Goldmana, utworzyli stronnictwo, oparte na gruncie narodowym polskim, co przy znanej ich zdarności i ruchliwości, nie byłoby rzeczą trudną. Brak dotychczas żydom Polakom zrozumienia myśli, że w obecnym stanie społeczeństwa polskiego mogliby, przedstawiając silną i zwartą organizacyę, opartą na programie narodowym polskim, stanowić w wielu wypadkach języczek u wagi i oddziaływać nawet bardzo dodatnio na kształtowanie się stosunków politycznych w naszym kraju. Program niezawisłych żydów w tym wypadku nie wystarcza. Okazało się to bardzo dobitnie we fakcie, że niezawiśli żydzi nie wyszli poza rogatki Kazimierza.

Ponieważ takiej organizacyi żydzi nie posiadają, ponieważ zadowalają się tylko przymilaniem tej lub owej partyi, nie przedstawiają czynnika siły. I to jest powodem, że walki w rodzaju pogromowego antysemityzmu, głoszonego obecnie przez „Słowo Polskie“, mogą w naszym kraju być wszczynane.

Chwila jest poważna. Akcyę wszechpolską musi się sparaliżować w samym jej zarodku. Że uczciwe społeczeństwo polskie ujmie tę rzecz politycznie i nie da się wziąć na lep pogromów wszechpolskich, to pewne. Reszta należy do żydów.

Zygmunt Rosner.

§ 14.

Wiedeń, 31 stycznia.

(wąż.) Fortuna odwróciła się dziś do Stuergkha tyłem. Po wiernych, dwuletnich wysługach zniecierpliwiona ofuknęła się i zmusiła prezydenta gabinetu do pokazania swego oblicza prawdziwego. Jest w niem absolutyzm szminkowany na czerwono. In stynkt austryackiego biurokraty kokietujący z konstytucyjnością. Jak długo mu z nią dobrze idzie, gotów każdej chwili do wygłoszenia szumnej tyrady. Gdy skrewi, hr. Stuergkh sięga po rekwizyt niezawodny: zawieszenie konstytucyi.

Dzień wczorajszy miał przebieg dramatyczny. Od samego rana huśtały się wątpliwości i nadzieje ponad głowami do roboty skorych, a nanieczynność skazanych posłów austryackich. Od samego rana ciągniono węzełki, lano ołów, stawiano zakłady. Grube hazardowne. Hrabia Stuergkh nie dostanie prowizoryum budżetowego 10:1! Stawki posypały się rzęsiście, kilku dziennikarzy czeskich o godzinie ¼4 po południu zrobiło majątek...

Po wszystkich niemieckich redakcyach piszą się w tej chwili naturalnie artykuły pełne grozy i wyrzekania — na Czechów. Zwłaszcza na agraryuszów i „radykałów“ czeskich. Oni to zamordowali na śmierć konstytucyę austryacką, oni znowu wpuścili na widownię § 14 ty.

A przecież tak nie jest.

Przedewszystkiem należy ze szczególną pieczołowitością przypomnieć i podkreślić to, co już kilkakrotnie z tego miejsca korespondent wasz zaznaczał. Mianowicie: nieprzejednane stanowisko połowy reprezentacyi czeskiej wobec rządów hr. Stuergkha. Stanowisko to wrogie datuje się od chwili, kiedy hr. Stuergkh zniósł urządzenia konstytucyi w Czechach i zaprowadził komisyę administracyjną. Cała jesienna sesya parlamentu stała już pod znakiem bezwzględnej opozycyi czeskiej, a jeżeli okoliczność ta nie wypowiedziała się na na zewnątrz bezpośrednio, przypisać to należy poprostu temu, że interesy czeskie załatwiali przez trzy miesiące — Rusini. Ich obstrukcya przeciw planowi finansowemu, zakończona przed Nowym rokiem rozczulającym akcentem wiernokonstytucyjnym, zwolniła Czechów od aplikowania własnych na sytuacyę poglądów. Z chwilą, kiedy Rusini zaniechali obstrukcyi, miejsce ich zajęli czescy agraryusze i radykali. Ostatnie fazy w parlamentarnem przeprowadzeniu, stały już pod silnym wpływem opozycyi czeskiej, o parlamentarnem załatwieniu prowizoryum budżetowego nawet mowy nie było.

Łokciowe wynurzenia na temat uporu czeskiego, lekceważące zapewnienia, że obstrukcya ta obliczona jest na zdobycie teki dla jednego z agraryuszów czeskich i temu podobne wycieczki, były echem plotek kursujących. Prawda tkwiła w tem, że agraryusze i radykali, w przeciwieństwie do młodoczechów i klerykałów, są elementem rozwojowym w polityce czeskiej i kierują się momentami, zapewniającymi popularność wśród mas wyborczych. Zawieszenie konstytucyi krajowej jest w oczach narodu czeskiego tryumfem niemieckim. Tryumf ten da się zrównoważyć tylko zawieszeniem konstytucyi państwowej „niemieckiej“.

Z tego powodu postulaty czeskie streściły się w ostatnich dwóch dniach w ustaleniu terminu rozpisania wyborów sejmowych. Za te cenę, za złożenie deklaracyi, w jakim terminie hr. Stuergkh powoła do życia sejm korony czeskiej, można było uniknąć §14-go.

Lecz hr. Stuergkh terminu tego określić nie chciał i nie umiał.

Nie chciał. I tu się okazuje, że łokciowe wynurzenia na temat uporu czeskiego, są poprostu fałszem.

Warunek, postawiony przez Czechów, a domagający się ustalenia terminu rozpisania wyborów, a wedle uchwały dzisiejszej stronnictw czeskich ustalenia terminu dla wznowienia stosunków konstytucyjnych w Czechach, hr. Stuergkh akceptować **nie chciał**, gdyż nie pozwolili na to **Niemcy czescy**. Pod ich dyktatem działał hrabia Stuergkh, skutkiem ich sprzeciwu nie przyjął warunku mu postawionego. Wszelkie biadania na Czechów są zatem bezpodstawne.

Ale hr. Stuergkh **nie umiał także** powiedzieć, czy i kiedy powróci krajowi czeskiemu autonomię.

Dotychczasowa praktyka polityczna hr. Sturgkha odebrała mu wszelką skłonność do stanowienia jakichś programów działalności, do kreślenia planów i realizowania myśli przewodnich. Hrabia Stuergkh idzie śladem fortuny, która mu dotychczas przyświecała i z najgorszych opresyj obronną nóżką wyprowadzała. Jakże może wiedzieć czy, kiedy i jak powróci krajowi prawa konstytucyjne, skoro to zależy od widzimi się Niemców. A z nimi hr. Stuergkh zadrzeć nie śmie.

Za chwilę pono ma się pojawić dekret cesarski, odraczający parlament. Jutro lub pojutrze ukażą się rozporządzenia cesarskie oparte na paragrafie 14-tym.

Po takich rozporządzeniach każdy gabinet dotąd ulegać musiał zmianie.

Moda siwych włosów.

Margerit Sylva, znana francuska śpiewaczka, która tej zimy również w berlińskiej królewskiej operze występowała, zdumiewa obecnie publiczność swojemi białemi włosami. Moda białych włosów panowała jak wiadomo, w epoce roccoco, a teraz znów wraca na paryskie salony. Sylva wyraziła swoje zdanie w jednym z pism francuskich, dlaczego właściwie tej modzie hołduje: „Chcecie wiedzieć — pisze ona — dlaczego noszę białe włosy? Jakie śmieszne pytanie! Czyż nie widzicie sami, jak one zdobią, jak cera przy nich wydaje się świeższą i jaśniejszą, oczy ciemniejsze a usta bardziej młodzieńcze? I czyż nie żyjemy w czasach kontrastów? Czyż nie nosi się dzisiaj sukni tiulowych przybranych futrem, nie ubiera się kapeluszy słomkowych w lutym a filcowych w sierpniu? Paryżankę ubóstwiającą zmianę już znudziło w końcu być tylko ciągle blondynką, szatynką lub rudą, ona i w tej dziedzinie pragnie nowości. Noszą wprawdzie w Paryżu zielone, niebieskie i fiołkowe włosy, stosownie do koloru sukni ale prawdziwie elegancka kobieta, ściągająca na siebie oczy wszystkich, dąży do zupełnej harmonii w wyglądzie a tej przy fantastycznych, kolorowych włosach nie można osiągnąć. Jakże natomiast cudownie harmonizują z młodą, świeżą twarzyczką śnieżno białe loki!.... Postanowiłam wprowadzić tę modę w Paryżu, która będzie przypomnieniem tych subtelnych, delikatnych markizek z 18. stulecia. Zresztą obecna moda w sukniach kobiecych ogromnie przypomina ówczesne stroje; gdyby nie małe zmiany i trochę zmodernizowane panie a moglibyśmy sądzić że wróciły czasy Ludwików, XV i XVI. Radzę każdej ładnej, eleganckiej kobiecie pudrować swe własne włosy lub też zakładać białą perukę i nie wstydzić się tych siwych włosów na skroniach. Minęły te czasy, gdy siwe włosy uważano za oznakę starości! A więc piękne panie, które już kładłyście na siebie rogówki i pod lewem okiem umieszczałyście interesujące czarne plasterki, jak owe damy wersalskiego dworu, spróbójcie teraz białych włosów. Zapewniam was, że jeszcze piękniej, wdzięczniej i młodziej będziecie wyglądały!“

...wiście bywają tu po teatrze — skonstatował bezwiednie, bezmyślnie w nagłej śmiertelnej apatyi.

Przyczajony, w monotonnym szmerze ulewy widział, jak piękny pan we fraku powoli, z miłosnem nabożeństwem zdejmował ostrożnie aksamitny, złocisty płaszcz z ramion kobiety. Zalśniły one jak żywy, ciepły marmur wśród zwierciadeł i kwiatów szkarłatnym dywanem wysłanego foyer i znikły w drzwiach sali restauracyjnej.

Jak kurtyzana nagiemi ramionami świeci przyszła pani ordynatowa.

Uderzył głową w pień drzewa z wściekłością człowieka obłąkanego.

Nie chciał już patrzeć w buchające światłem olbrzymie szyby. Na tle zalanego deszczem pustego bulwaru wykwitł stary park Płońskich w wiosennym przepychu swego bogactwa i wykwintna, smukła sylwetka dziewczynki z jasnymi warkoczami upiętymi w pukiel na skroniach. Cały czar lat dawno umarłych... jedyna poezya życia zamknięta w dziewiczych ślicznych liniach znajomej postaci... Całe dostojeństwo szalonej duszy poety i cudowny rozmach przeczystych skrzydeł młodości... Cała święta, czysta tęsknota mężczyzny do kobiety — tęsknota pierwsza i jedyna, zanim usta poznały truciznę ust ladacznicy, zanim serce nie zwiedło w obydzie... ścisku... Pierwsze, bezsenne pocałunki gdzieś w rozgwarze balu, w dalekim buduarze. — Stłumiona muzyka słów miłosnych, mgła spojrzeń strwożonych i pijanych rozkoszą, mdlejący szept warg dziewiczych, których dotąd nie tknęły usta mężczyzny... Szept: „Będę twoja“ — — —

Strzemieński zachwiał się i krzyknął głucho, głucho, wściekle, tępo. Ktoś pochylił się nad nim i zapytał: — Monsieur?

Zobaczył ceratową pelerynkę policyanta i wysunięty daszek jego czapki pod ociekającym kapturem. Czarne sterczące wąsy i wytrzeszczone oczy wzbudziły w nim dreszcz odrazy. Poczuł, że z największą radością wpakowałby kilka kul w te usta, zionące wonią wina i jakby uśmiechnięte.

— Etes vous malade? — dosłyszał pytanie i uśmiechnął się swobodnym, wzbudzającym zaufanie uśmiechem normalnego człowieka. — Chais non — zaprzeczył prawie z ożywieniem. — Jestem artystą i szukam w waszym pięknym Paryżu motywów dla mej twórczości.

Policyant z niedowierzaniem spojrzał na jego chorobliwie błyszczące oczy i zsiniałą twarz, pochlapaną błotem.

— Może się pan jednak przeziębić — dodał od-chodząc.

Strzemieński szybko wszedł do foyer zastawionego i potężnym ciosem pięści odtrącił zagradzającego mu drogę murzyna, który spadł na żardinierkę pełną różowych i białych hyacentów. Straszny, ociekający deszczem, cały obłocony i śmiertelnie blady, pchnął lustrzane drzwi i wszedł do sali, gdzie orkiestra grała dziko i szalone „Wrai tango brasilien“.

W tłumie kobiet i mężczyzn rozeznał pod lustrzaną ścianą rudozłotą głowę Róży Płońskiej, strojną w pęk białych, chwiejących się piór. Uśmiechnęła się swym sennym, budzącym dreszcz uśmiechem i mówiła coś z ożywieniem do siedzącego naprzeciw mężczyzny, oddzielonego od niej bukietem cudownych białych róż.

Strzemieński odtrącił szarpiących go garconów i przewracając stoliki, szedł ku Płońskiej.

Obróciła głowę i spostrzegła go. Twarz jej stała się bez kropli krwi, a oczy wypełniło przerażenie i zgroza. I w chwili gdy jej wargi... zwone, jak krew usta wykrzywił spazm... tu i odrazy, Strzemieński szybko wyjął rewolwer i zaczął raz poraz strzelać między te oczy cudowne ciemno-niebieskie i osząlałe ze zgrozy...

Paryż 1913.

Obrady ludowców w Tarnowie.

Dzień wczorajszy złotymi głoskami zapisze się na kartach dziejów ruchu ludowego w Galicyi. W dniu tym dokonano wielkiego dzieła **odrodzenia ruchu ludowego.** Tysiączne rzesze włościan, zebrane wczoraj na kongresie w Tarnowie, podniosły dumnie pochylony chwilowo sztandar ludowy, otarłszy go z plam dotychczasowych, i przysięgły wierność czystej, nieskazitelnej idei narodowo ludowej.

W wielkim tym dniu dokonane zostało i drugie niemniej doniosłe dzieło **złączenie dwóch odłamów ludowcowych**, t. zw. niezależnych ludowców z odłamem, grupującym się dokoła posłów ludowych.

O przebiegu tego historycznego dnia otrzymaliśmy następujące szczegóły:

(Telefonem)

Tarnów, 2. lutego.

Rada Naczelna Niezawisłych ludowców.

O godzinie 8-ej rano w sali Gwiazdy odbył się Zjazd Rady naczelnej Niezawisłych ludowców. Sala została zapełniona z górą stu delegatami całego kraju. Zjazd zagaił w krótkim przemówieniu prezes Rady p. Babicz. Omówiwszy przebieg rokowań pomiędzy reprezentantami niezawisłych ludowców a grupą posłów ludowych co do połączenia się w jedno stronnictwo ludowe, p. Babicz poddał zjazdowi do uchwalenia sprawę, czy niezawiśli ludowcy mają się połączyć z grupą poselską, czy nie.

Następnie red. Dąbski w dłuższym referacie omówił dzieje ostatniego okresu ruchu ludowego, poddając druzgocącej krytyce działalność polityczną p. Stapińskiego, nie licującą z najniewybredniejszemi nawet wymogami etyki. Referent stwierdził, że kiedy posłowie ludowi usunęli ze swych szeregów p. Stapińskiego, znika różnica, dzieląca dotąd niezawisłych ludowców od grupy poselskiej. W obawie, aby obecne zróżniczkowanie ludowców nie wyszło na pożytek wszechpolakom, klerykałom i socyalistom, złączonym z postępową demokracyą, referent wskazał konieczność połączenia się obu odłamów ludowców, celem przeprowadzenia czystej wolnej od szacherek polityki ludowej. Ze względu na mający się rozpocząć kongres pozostało zaledwie kilkanaście minut na obrady. Ten moment braku czasu podniósł następny mowca p. Mordawski, który domagał się pozostawienia Radzie Naczelnej dłuższego czasu nad załatwieniem tak ważnej sprawy. Kilku innych mowców podzieliło w zupełności zdanie p. Mordawskiego, między nimi p. Kuna, który wręcz wystąpił przeciwko idei połączenia niezawisłych ludowców z grupą poselską. Po przemówieniu jednak następnych kilku mowców, w tem prof. **Jegermana, dra Mikołajskiego** i referenta Zjazd Rady naczelnej uchwalił jednogłośnie następującą rezolucyę:

Ponieważ P. S. L. po wyzbyciu się p. Stapińskiego, który dopuścił się zdrady ludu daje rękojmię prowadzenia czystej narodowej i ludowej polityki polskiej, mając za swój naczelny cel budowanie niepodległej **Polski ludowej, Zjazd Rady Naczelnej Niezawisłych ludowców postanawia zjednoczyć się z grupą poselską w jedno stronnictwo ludowe.**

Po uchwaleniu tej rezolucyi delegaci w pochodzie śpiewając pieśni patryotyczne, udali się do gmachu Sokoła na kongres.

Przebieg kongresu.

Przed gmachem Sokoła od samego rana gromadziły się **tysięczne tłumy włościan**, przybyłych z całego kraju. Sala i galerye zostały szczelnie wypełnione **blizko trzema tysiącami uczestników.** Około 500 włościan nie mogło dostać się już na salę. Przybyli wszycy posłowie ludowi, były min. **Długosz, Kędzior**, hr. **Rey, Bojko, Witos, Banaś, dr. Wróbel, Śmiłowski, Sredniawski, Kręźel, Siwula, Myjak, Ruebenbauer, Bernadzikowski, Serczyk.**

Koło g. 12. kongres zagaił pos. **Bojko.** W krótkiej pięknej przemowie mowca stwierdził, że widok tysięcznych rzesz, które przybyły na kogres usuwa wszelkie niepokoje, dodaje otuchy. Bolesna katastrofa, jaka nawiedziła stronnictwo ludowe, nie powinna skłaniać do załamywania rąk.

Następnie pos. Bojko jako przewodniczący kongresu zaprosił na zastępców **p. Babicza i p. Średniawskiego** na sekretarzy posła **Kręźla i p. Wójtowicza.**

Imieniem niezawisłych ludowców pierwszy przemówił red. **Dąbski**, podkreślając historyczny moment kongresu. Zakomunikowawszy uchwałę Rady Naczelnej niezależnych ludowców red. Dąbski w gorących słowach zapewniał, że teraz wszyscy ludowcy **razem pójdą w** święty bój o zdobycie Niepodległej Polski dla ludu.

Następnie zabrał głos pos. **Witos** i przemówił w te słowa:

„Przykre zadanie osądzać wodza, który popełnił pospolitą zdradę, tem niemniej muszę się tego podjąć. Musimy teraz nakreślić sobie jasną, wyraźną drogę naszej polityki ludowej. Chłopi, nie Szele, z okrwawionemi cepami, to czynnik na wskróś już obywatelski. Nie będę rzucał anatemy na inne stany ale stwierdzić muszę, że **chłopi muszą walczyć zażarcie o równe prawa dla siebie.** Serce mi się krwawi, kiedy rzucam zarzuty na p. Stapińskiego, ale trudno przemijać je milczeniem".

Mówca następnie począł szczegółowo wyliczać zdrady p. Stapińskiego, znane z obrad rzeszowskich, jak łamanie przysiąg, kunktatorstwo, przekupstwo itp.

W tem miejscu pos. Witos odczytał stenograficzny protokół parlamentarny mowy hr. Stuergkha, który stwierdził, że **polecił wypłacić p. Stapińskiemu 80.000 z funduszu gadzinowego.** Stapiński zdawało się, że podpisał wyrok śmierci na ruch ludowy. Okazało się jednak, że podpisał taki wyrok na siebie.

W końcu swego przemówienia pos. Witos naszkicował program przyszłej działalności P. S. L., które ma stać na wyżynach **etyki i być niezależnem.**

W ostrych słowach potępił politykę p. Stapińskiego p. **Bik** z Mielca, który postawił następującą rezolucyę:

Kogres P. S. L. stwierdza, że Jan Stapiński zhańbił się zdradą ludu i utracił prawo przewodniczenia ruchowi ludowemu. Kongres P. S. L. wyklucza p. Stapińskiego ze stronnictwa, a posłów i chłopów, którzy nieświadomie lub z zaślepienia przy nim stoją, wzywa do opamiętania i nie kalania imienia chłopskiego dawaniem pomocy zdrajcy, wzgardzonemu przez cały uczciwy lud polski"

Rezolucya ta została uchwaloną jednogłośnie.

Przemawiali dalej p. **Łącki**, imieniem powiatu tarnobrzeskiego p. **Mierzwiński, Grabowski**, z bocheńskiego, który przedstawił rezolucyę, oświadczającą się za niezawieraniem kompromisów z innemi stronnictwami. Następnie zabrał głos pos. **Bernadzikowski** i zdołał wypowiedzieć tylko te słowa: „Niewolno bez zbadania sprawy osądzać p. Stapińskiego"... Zerwała się w tem miejscu burza wrogich okrzyków przeciw p. Stapińskiemu. **Mowcy nie dano dłużej mówić.**

Z wielką swadą przemawiał dalej red. **Dąbski o konieczności prowadzenia polityki niepodległościowej.**

Wreszcie wzywał zebranych, by tylko osobiste krzywdy p. Stapińskiemu darowali, ale ogólno chłopskie nie.

Po przemówieniu prof. **Jegermana, Bryki**, zabrał głos pos. **Wróbel** i przedłożył kongresowi dwie rezolucye, że **dążenie do jedności ludu** jest kardynalnym obowiązkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego i oświadczają wrogom P. S. L., **że próżno liczą na rozłam**, gdyż w obronie praw ludu wszyscy staną do walki. Uchwalono.

W końcu kongres uchwalił jednogłośnie następujące programowe rezolucye:

Rezolucye.

Kongres P. S. L. uznaje, że żywe i wieczne **prawo narodu polskiego do budowania Niepodległości jest punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń** i prac ludu polskiego, zorganizowanego w P. S. L. Świadomość państwowo-twórczą i dążności niepodległościowe P. S. L. będzie budziło na wsi, aby lud polski stał się wreszcie odpowiedzialnym czynnikiem w polityce polskiej, oraz czynnikiem zdolnym do **zorganizowania polskiej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.**

P. S. L. uznaje za **najwyższy obowiązek zdobywanie coraz szerszego samorządu dla Galicyi** aż do zupełnego jej **wyodrębnienia** i ustalenia jej stosunków do Austryi na takich zasadach, na jakich znajduje się **Królestwo Węgierskie.**

Przeciw zamachowi na całość naszego samorządu lub przeciw podnoszonemu przez Ukraińców podziałowi Galicyi, opowiada się jak najbardziej stanowczo.

W sprawach polityki społecznej P. S. L. raz jego parlamentarni i sejmowi reprezentanci dążyć będą do stałego i planowego przekształcenia obecnego ustroju prawno-politycznego w duchu ludowym.

Szczególniejszą troską otoczy P. S. L. **politykę ekonomiczną**, aby lud stał się samodzielnym i świadomym czynnikiem gospodarczym, a przestał być przedmiotem ucisku czy to państwa, czy warstw kapitalistycznych i żywiołów obcych.

W tym celu P. S. L. domagać się będzie **jak najprędszego ukończenia kanałów galicyjskich, budowy sieci kolejowych lokalnych, budowania szkół ludowych, opieki nad emigracyą itp.**

Kongres P. S. L. przyjmuje do wiadomości zawarcie ugody w sprawie reformy wyborczej.

W stosunku do innych kierunków politycznych **P. S. L. będzie zwalczało służalcze, ugodowe, osłabiające dążności niepodległościowe społeczeństwa;** wobec licznych grup stronnictw politycznych P. S. L. zastrzega sobie **wolną rękę. Szczególniejszą opieką P. S. L. otoczy nauczycielstwo ludowe oraz włościańskie organizacye strzeleckie.**

P. S. L. uznało solidarność reprezentacyi polskiej w Wiedniu za rzecz konieczną. Próby rozbicia Koła polskiego, które ma dziś większość demokratyczną, wychodzą na korzyść konserwatystów i czynnikom obcym, którym zależy na osłabieniu naszej delegacyi wiedeńskiej.

Wobec rządu P. S. L. zastrzega sobie stanowisko niezależne, a w taktyce politycznej uważa P. S. L. za jedynie dopuszczalną **politykę narodową, niezależną, jawną, idącą po linii dążeń ludowych** i stwierdza, że polityka brudnych dróg i samowładztwa szerzy w masach ludowych spustoszenie moralne, podkopuje ludowe organizacye a politykę Polski hańbi wobec Europy.

Referat w sprawie regulaminu wygłosił red. Wysłouch. Regulamin przyjęto „en bloc".

Radę naczelna.

W końcu odbyły się wybory Rady Naczelnej. Wybrano 36 członków. Nowa Rada ukonstytuowała się, **wybierając prezesem posła Bojkę, wiceprezesami posłów Witosa i Babicza,** sekretarzami **Dubiela i Dąbskiego.**

Wreszcie uchwalono ponownie uchwalony już na kongresie w r. 1903 wniosek Wysłoucha, by **lud polski obchodził corocznie dzień 4. kwietnia, jako święto kościuszkowskie.**

Rada Naczelna zebrała się po kongresie na narady i obradowała do godz. 10 w nocy. Na wniosek Średniawskiego uchwalono podziękę Długoszowi.

Z Albanii.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Walona, 2 lutego.

Wczoraj zapadł wyrok przeciwko spiskowcom młodotureckim, którzy chcieli agitować przeciw ks. Wied. Major Bekir skazany został na śmierć, 9 oficerów na 15 lat więzienia, 15 spiskowców na kary od 3 do 15 lat więzienia.

„Czarna ręka" odżyła.

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 2 lutego.

Pisma donoszą z Nowego Jorku: Przed kilku miesiącami znikł z Nowego Jorku milioner Franciszek Clark, bawiący w Kalifornii. Żona jego po bezskutecznych poszukiwaniach zwątpiła już w odnalezienie męża, przekonana, że padł on w Kalifornii ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego wypadku. Tymczasem onegdaj dyrektor policyi w Los Angelos otrzymał list od „Czarnej ręki", która od dłuższego czasu nie dawała o sobie znaku życia, z doniesieniem, że Clark znajduje się w jej mocy i że za uwolnienie go żąda okupu w kwocie 375.000 franków, której dyrektor ma zażądać od pani Clark, gdyż w przeciwnym razie Clark zostanie zabity.

Katastrofy

(Tel. „Gaz. Poniedz.")

Dortmund, 2 lutego.

W szybie Achenbach z powodu katastrofy **zginęło 25 ludzi.**

Lugos, 2 lutego.

W kamieniołomach koło Koelnik nastąpił wybuch dynamitu. **3 robotników zginęło**, kilku rannych.

Hamburg, 2 lutego.

Parowiec „Hera", płynący z Pisagua do Hamburga, **rozbił się. 19 ludzi utonęło, 5 uratowano.**

Londyn, 2 lutego.

Z Nowego Jorku donoszą: Pociąg pospieszny, kursujący między Nowym Jorkiem a Altonem, wykoleił się w pobliżu miasta Julillet. **50 ludzi zabitych**, kilkadziesiąt ciężko i lżej rannych.

Rio de Janeiro, 2 lutego.

Powódź w stanie Bahia przybiera rozmiary **katastrofy. Miasto Novalege znikło zupełnie.** Wiele miejscowości zniszczonych. Woda unosi wiele zwłok. Szkoda olbrzymia.

TELEGRAMY.

Wilhelm jedzie na Korfu.

Berlin. Wyjazd cesarza Wilhelma na Korfu został wyznaczony na 23. marca.

Przeciw „tango".

Udine. Arcybiskup tutejszy msgr. Rossi wystosował do proboszczów swojej dyecezyi okólnik występujący bardzo ostro przeciw „skandalicznemu" tańcowi tango.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

największy tygodnik polityczny, bezpartyjny, wychodzi każdego poniedziałku, bez względu na święta i już o 6 rano przynosi najświeższe wiadomości z życia codziennego i politycznego.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

artykułami politycznemi pisanemi przez siły pierwszorzędne, daje czytelnikowi zawsze bezstronny, jasny i rzeczowy pogląd na każdorazową sytuacyę polityczną kraju.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

w formie przystępnych i zajmujących artykułów informuje czytelnika o ruchu umysłowym w kraju i zagranicą, przynosi wyczerpujące sprawozdania z teatru, sal koncertowych, nowości literackich i t. d.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

przynosi zawsze bogato zaopatrzony dział fejletonowy, pomieszcza artykuły z dziedziny mody i w ogóle porusza wszystkie zajmujące kwestye w barwnej i żywej formie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wreszcie udziela swoim prenumeratorom za skromną opłatą szczegółowych odpowiedzi i porady we wszelakich kwestyach prawnych, zdrowotnych, kosmetycznych i t. d., i t. d.

PRENUMERATA CAŁOROCZNA „GAZETY PONIEDZIAŁKOWEJ" WYNOSI TYLKO 6 KOR.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia „Katolickiej Spółki Wydawniczej" w Krakowie.